

Antonina Grybosiowa

## Mówić na luzie

Sam tytuł mówi za siebie. Poświęcimy chwilę uwagi współczesnemu wykorzystywaniu języka w sposób lekki, swobodny, pisząc o tej modzie także „lekką”, tj. przystępnie i popularnie.

Ale nie unikniemy pewnych wyjaśnień. Mówienie należy do wielorakich zachowań człowieka; to, jak mówi, wiąże się z tym, jaką pracą się zajmuje, jak spędza wolny czas, jak się ubiera, co czyta, co ogląda, itp. Inaczej – język (mówienie) jest jednym ze składników kultury szeroko rozumianej, masowej i elitarnej. Na współczesną polszczyznę – składnik współczesnej polskiej kultury – wpływa zatem współczesna kultura w jej najrozmaitszych przejawach.

Udział w kulturze, a więc i kształt języka, zależy od wieku mówiącego, od wykształcenia, od środowiska, np. wielko- czy małomiasteczkowego, może także od płci, gdyż pojawiają się głosy, że kobiety mówią nieco inaczej niż mężczyźni. Nie wymienimy tu wszystkich czynników-bodźców, wskażemy tylko kierunek rozważań.

Tak więc trudno się dziwić, że inaczej mówią rodzice zamieszkujący np. w małym miasteczku, zapracowani, a więc mało podatni na wpływ środków masowego przekazu (telewizji), nie uprawiający sportów i nie słuchający kaset z muzyką młodzieżową, a inaczej ich dzieci kształcące się w pobliskim dużym mieście, należące do **grupy** rówieśników, która dyktuje pewien styl bycia, taki a nie inny udział w kulturze i specyficzny język. Przynależność do grupy, a nikt przecież nie pragnie być wyizolowany, zmusza do przyjęcia reguł gry. Cytując Wojciecha Młynarskiego, powiemy, że grupa – podświadomie – ustala „w co się bawić”.

Język, którego podstawą i najpełniej realizowaną funkcją jest **porozumienie** mówiących, może się stać przyczyną podziału, **nieporozumień** między pokoleniami, bo oczywiście pokolenie najmłodsze oddalające się językowo od pokolenia rodziców, od dziadków oddaliło się już znacznie bardziej.

Różnice językowe między pokoleniami nie są czymś nowym. Istniały zawsze i były przyczyną rozwoju języka, jego siłą napędową, sprawczą. Może dziś zwiększyło się tylko tempo zmian. Niepokoi jednak ich kierunek – amerykańizacja języka i jego wulgaryzacja.

Wracając do tytułowego zwrotu *mówić na luzie*, chcemy najpierw pokazać, co znaczy mówić swobodnie dla pokolenia sprzed ery telewizyjnej (urodzonego przed końcem lat

pięćdziesiątych), sprzed ery *wideoklipów i wideokaset* (poprawnie kaset wideo) i sprzed ery komputerowej; aby następnie scharakteryzować krótko język młodzieży dosłownie współczesnej.

Zanim współczesna wiedza o języku wzbogaciła się dzięki socjologii, zanim zaczęto pisać o społecznym uwarunkowaniu języka, pokolenie dziadków – niezależnie od pochodzenia społecznego, regionalnego, środowiskowego, od wykształcenia, a zależnie od płci, wiedziało, gdzie, kiedy i z kim można mówić swobodnie (określenia *na luzie* jeszcze nie znano...). Przez *gdzie* rozumieli nie tyle miejsce, co otoczenie – np. w rodzinie, w szkole, w urzędzie państwowym (tu miejsce łączy się z sytuacją oficjalną). I tak góral, o czym świadczą wypowiedzi gaździny z Głodówki koło Zakopanego, mógł żartować i opowiadać anegdoty w rodzinie, ale nie mógł w niej w obecności matki kłać i używać wyrazów wulgarnych, gwarą mógł (i może) mówić wszędzie. Nauczyciel w szkole mógł używać wyrazów potocznych poza lekcjami, starał się jednak, by do uczniów mówić potoczną polszczyzną ogólną, a nie środowiskową, bo wiedział, że jego język jest wzorem. Musiał o tym pamiętać, że nie wolno mu powtarzać słownictwa z gwary uczniowskiej – np. skrótowych nazw przedmiotów, a więc nie pytał „co masz z polaka?” Język na lekcjach musiał się różnić od języka na przerwie i na podwórku, dzięki czemu uczniowie uczyli się reguł zmiany języka w zależności od sytuacji; uczyli się dystansu. Dziennikarz z wykształceniem wyższym był zobowiązany do mówienia niefamiliarnego, a więc zamiast: „Witaj Marek, jak ci leci”, wskutek tego, że witał kolegę redaktora na oczach (i ustach) odbiorców nieznanymi „Witam panie redaktorze, co pan przynosi nowego? O czym pan dziś opowie?”

Jednym słowem – dzięki wychowaniu w rodzinie, dzięki szkole i dzięki wzorcom tradycyjnym (także dzięki czytelnictwu) pokolenie dziadków wiedziało intuicyjnie, jak się należy w różnych sytuacjach zachować i mówiło swobodnie tam, gdzie to było naturalne, mówiło przy tym poprawnie.

Istniały też **pozytywne** wzorce wypowiedzi swobodnej, żartobliwej, ironicznej, którego nie przekraczały granic **dobrego smaku**. Przypominamy sobie sylwetki popularnych spikerów radiowych – np. Bogdana Tomaszewskiego, eleganckiego także językowo, Wiktora Zina i Szymona Kobylńskiego, redaktorów „Przekroju” wspominamy żartobliwy *Savoir-vivre* Kamyczka. Właśnie, istniały reguły *savoir-vivre*’u w odniesieniu do **języka**.

Wzorcem był też język kabaretu Starszych Panów, którzy uosabiali najlepiej lekkość połączoną z wytwornością. Przypomnijmy np. fragment śpiewanej przez duet Barbary Kraftówny z Bogdanem Łazuką piosenki *Przeklnij mnie* – „kiedy na orbitę mknałem

rozkoszy” i spróbujmy przełożyć ten wers na modłę Liroya. Przekład nie nadawałby się do druku...

Ale pokolenie dziadków nie było zmurszałe, zwapniałe językowo. Śmiało się, żartowało, kpiło, ironizowało tak, jak tego wymagała niepisana, zwyczajowa norma. Wcześniej satyra okupacyjna odzwierciedlała np. dosadność, ludowość kpiny – „muchą kraulem pływa w zupie, my Hitlera mamy w d...”, ale i w tekście pisanim i śpiewanym były znaczące pauzy! Co innego było odwoływać się do powszechnie znanego wulgaryzmu, a co innego posługiwać się nim publicznie! Istniało bardzo ważne w kulturze języka pojęcie tabu.

W języku oznaczało ono zakaz używania wulgaryzmów. Pokolenie dziadków posługiwało się też w swobodnej wypowiedzi frazeologizmami czerpanymi z obserwacji świata zwierząt. Mówiło się – *pośpiesz się, wybierasz się jak sójka za morze, masz minę jak kot na puszczy, słowo się rzekło, pójdź cię do obory*. Takich trwałych cytatów było wiele. Cytowało się i fragmenty nie tylko tego typu, w obiegu były wyimki ze znanych utworów: *Czy te oczy mogą kłamać? Przyjdzie walec i wyrówna, w Polskę idziemy, za te polskie dwa tysiące, czy się stoi, czy się leży* itp. W takiej właśnie postaci przejawiała się wspólna wszystkim mówiącym dążność do swobody w języku.

Co się zatem stało, dlaczego opisana swoboda przekształciła się w takie mówienie, które daleko odeszło od tradycyjnych wzorów?

Czynniki kształtujące poczucie tego, co powiedzieć wypada, a czego nie wypada, straciły moc kulturotwórczą. Wszyscy ten stan rzeczy znamy. Osłabł wpływ rodziny, szkoły, czytelnictwa, wzrósł niepomierne wpływ ulicy, grup rówieśniczych, nierzadko ulegających nałogom, przestępczych, wzrosła rola telewizji, jako jednego z ważnych wzorców, osłabł hamujący wpływ więzi sąsiedzkich, obecności starszych w rodzinach kilkupokoleniowych.

Człowiek młody stał się samotny i wyizolowany z naturalnego otoczenia, zaczął więc szukać więzi tam, gdzie mógłby się rozwinąć. Pojawiły się nowe wzorce osobowościowe, płynące z subkultury amerykańskiej. Wyświetlane w telewizji, zwłaszcza komercyjnej, i odtwarzane z kaset wideo filmy wprowadziły nowego bohatera: policjanta i złodzieja, mordercę, handlarza narkotykami, prostytutkę, alfonsa, mafiosa, itp. Wraz z silnym (?) mężczyzną wszedł do publicznego obiegu bez niedomówień i kropek wulgarny język amerykańskiego półświatka. Slang (język środowiskowy) przestępców rozmaitego rodzaju, tłumaczony na język polski bez żadnych zahamowań, odtwarzany w każdym obrazie, osłabił i właściwie zniweczył polskie tabu językowe. Czy istnieje jeszcze dziedzina życia ludzkiego, o której nie mówi się publicznie i wulgarnie?

Język, któremu towarzyszą obraz i dźwięk (muzyka, inne odgłosy płynące ze świata), jest szczególnie sugestywny, zapada w pamięć. Jest także nowy w kulturze. A przecież tłumaczy się młodzieży, że to, co nowe, jest atrakcyjne – czytaj dobre. Mamy zresztą polskich naśladowców **prawdziwego** kina brutalności akcji, wprowadzanie bohaterów z marginesu społecznego, towarzyszy brutalny język. „Bohater” naszych czasów mówi brutalnie, „bluzga”.

Czyż można się dziwić młodemu chłopcu, że nie wyczuwa bariery językowej, że nie wie, co to jest tabu? I że nie wie też tego dziewczyna?

A „wzory” nacierają na ich wyobraźnię nie tylko z ekranów. Niektórzy politycy i dziennikarze dzielnie się „w tym temacie” spisują. Janusz Korwin-Mikke oskarża rząd, że „rźnie głupa”, tygodnik Jerzego Urbana „Nie” pozwala ułożyć słownik polskich wulgaryzmów. No, skoro i polityk, i aktor, i dziennikarz używają wulgaryzmów, a dorosły podróżny siedzący obok nas, który nie szczędzi nam wyrazów z *k*, *p*, *ch* – tak mówi publicznie i nikt nie reaguje, to dlaczego ja miałbym się ograniczać?

I nagle – przy pewnym oporze pokolenia najstarszego – Polacy zaczynają mówić publicznie nie tak, jak wypada, tylko tak, jak inni, ważni, silni. W stylu kogoś z ekranu, z płyty, z zaułka. Nie ma już granicy, istniała ona dawniej – teraz wszystko wolno. Badacze literatury wspominają tu o postmodernizmie czyli spuściźnie po okresie, który w literaturze nazywamy Młodą Polską, ale trzeba powiedzieć, że – twórcy utworów z tego okresu to święci (nawet S. Przybyszewski czy E. Żegadłowicz z chuciami i zmorami!) w zestawieniu z językiem pewnego typu piosenki młodzieżowej!

Dowiadujemy się też od miłośników wulgarnej polszczyzny – np. od Liroya (pseudonim „twórcy” tekstów i muzyki rap, rodem z Kielc), że taki język pełni ważną funkcję społeczną! Rozluźnia spiętych młodzieńców, sprawia, że wyrzuciwszy z siebie gorycz, stają się fanami muzyki młodzieżowej, a zawsze to lepsze niż gdyby włamywali się do sklepów czy niszczyli własność społeczną. Z pewnością przekleństwo uwalnia od skrajnie negatywnych emocji, ale dotychczas klęło się albo cenzuralnie – *niech to diabli wezmą* – albo niepublicznie. Co to by był jednak za efekt! Elegancja? Przeżytek. Trzeba mówić własnym językiem, język własny to np. język w rodzinie patologicznej. Niestety kryzys polskiej rodziny to główne źródło źle rozumianego luzu w języku najmłodszego i średniego pokolenia.

Kryzys rodziny to także kryzys takich tradycyjnych wartości jak szacunek dla innego człowieka, wstyd, niewinność myśli, uczuć, języka, łagodność i dobroć, prostota, prawość. Kto jeszcze wyznaje taki pogląd na świat, w którym Dobro pociąga bardziej niż Zło, i pragnie żyć kultywując te wartości, nie potrafi „bluzgać”. Językiem brutalnym nie można wyrażać Dobra, można nim tylko nazywać zbrodnię, gwałt, przemoc, różne odchylenia od normy

psychicznej. Język ten odsłania właściwie bezradność człowieka wobec Zła oraz duchową pustkę. Co można sądzić o życiu wewnętrznym kogoś, dla kogo świat i życie w nim są *zap...one*, a wszystkie doznania sprowadzają się tylko do biologicznych odruchów?

Tego typu „luz” stanowi najbardziej żenujący osobowość człowieka wyznacznik naszych czasów.

Inną kwestią jest nieustanne zapożyczanie się u obcych, bogatszych, znaczących wiele, nieco egzotycznych i mitycznych Amerykanów. Młodzież chce sobie dodać prestiżu dzięki okrzykom *waw* (wyraz zdumienia i aprobaty), powitaniom *hello*, pożegnaniom *by*, przeproszeniom *sorry*, oraz niezliczonym cytatom związanym z kulturą masową: *show, disco, party, come-back, hi fi, cd (si di), disc jockey* itp. Niektórzy językoznawcy ubolewają nad tym faktem, ale nie wydaje się on tak niebezpieczny jak nihilizm przejawiający się w ubóstwie języka rodzimego.

Moda na zapożyczenia z języków światowych, uniwersalnych, towarzyszy od samego początku historii języka polskiego. Najpierw była nim łacina, potem francuski, w mniejszym stopniu niemiecki, a dziś jest nim język angielski.

Szkodliwsze od zapożyczania wyrazów jest przejmowanie z obcej kultury tego, co te wyrazy nazywają, a więc np. magii pieniądza, seksu, przemocy. Zapożyczenia związane z muzyką czy życiem towarzyskim nikomu nie zaszkodziły i chyba nie zaszkodzą. Po prostu są, ale mogą zniknąć.

Czy można próbować powstrzymania fali wulgaryzmów i językowego prostactwa? Sądzę, że tak, a zacząć trzeba od rodziny i młodocianych i od rewizji wzorów, jakie się im podsuwa.

### **Artykuł opublikowany w tomach:**

„Poradnik Rodzin” z dnia 10 lipca 1997, s. 7

Antonina Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 70-74